

Woiciech Sądecki

Stanisław Moniuszko

W osiemdziesiątą rocznicę wystawienia „Halki“

Wszystkim wiadomo, że przeżyjemy obecnie nie tylko kryzys operowy, ale i kryzys muzyki w ogóle. Pomimo dużych wysiłków dyrekcji, zespołu orkiestrowego, sił dyrygenckich i aktorów, ludzie po prostu na operę nie chodzą.

Na koncertach od szeregu lat można spotkać te same twarze i trudno jest powiedzieć, że w Polsce kultura muzyczna istnieje w szerokim zakresie i że muzyka odgrywa taką rolę, jaką powinna odgrywać.

Normalny, t. zw. szary człowiek, nie czuje po prostu muzyki operowej i symfonicznej. Nie czuje, bo w jego wychowaniu nie było niczego, co by jego kulturę artystyczną mogło podnieść i co by go do właściwej reakcji na względnie muzyki w szkole, w życiu. Nie ma dostatecznego uwzględnienia muzyki w szkole, w wojsku, czy nawet w codziennym życiu rodzinnym. Bo prawdę mówiąc nie rozporządzamy dzisiaj do stateczną ilością pieśni o wysokim poziomie, które można by na najrozmaitszych okazjach śpiewać i które mogłyby odgrywać właściwą rolę wychowawczą.

Niskiej frekwencji na koncertach i operach nie zapobiegają oni subsydia, ani najdalej posunięta propaganda, bo sprawa wymaga zasadniczo innego stosunku do pracy ze strony kompozytora muzyka, niż działa się do dotychczas.

Dzisiaj żaden z poważnych twórców nie odważyłby się napisać piosenki użytkowej, bo uważałby to za obniżanie swojego lotu. Panowie kompozytorzy nie schodzą poniżej symfonii, koncertu fortepianowego, czy etudy. I zapominają zupełnie, że ci ludzie, od których oni wymagają zrozumienia i zainteresowania, nie znają zupełnie alfabetu, który pozwoli im na odczuwanie tych właśnie symfonii i koncertów fortepianowych. Tym alfabetem mogłoby być coś w rodzaju „Pieśni Wojennej“, „Prząśniczki“, czy

„Gdyby Rannym Słońciem“ — Moniuszki.

Dopóki takie nastawienie kompozytorów będzie istniało i dopóki nie zechcą oni dać szkołom i matkom pieśni popularnych, mających duże wartości artystyczne, dopóty twórczość ich będzie obracała się poza zapotrzebowaniem społeczeństwa i do dziś będą komponowali tylko dla ograniczonej warstwy ludzi, którym warunki pozwoliły na pewne wykształcenie muzyczne, czy tym, którzy na koncerty chodzą tylko przez snobizm. Bo nie można wychowania muzycznego pozostawić Katuszkowi i Petersburskiemu, a potem wymagać wysokiej kultury.

...

Z okazji osiemdziesiątolecia pierwszego wystawienia moniuszkowskiej „Halki“ p. Władysław Fabry napisał książkę, poświęconą Stanisławowi Moniuszce. Moniuszko Fabry'ego jest powieścią biograficzną, ale to określenie nie jest zbyt ścisłe. Bo pokazano tam tylko pewne fragmenty jego życia, ściśle związane z twórczością wielkiego artysty. A jeżeli są w niej w dużym stopniu uwzględnione i może niekiedy przeszkrawione zło i nieprzyjemne strony życia operowego i jeżeli pokazano nam zbyt realistycznie kilka wycinków z za kulis ówczesnego środowiska artystycznego, to tylko dlatego, aby uwidatnić postać Moniuszki, który sposobem myślenia rażąco od swoich współpracowników odbiegał.

Bo Moniuszko był tym fenomenem, który codziennie chodził na Mszę św. do Wzytek, a w najbardziej trudnych chwilach jedynie ratunek widział w serdecznej modlitwie. Był niesłychanie przywiązany do żony i rodziny i wstydkie wolne chwile poświęcał na to, aby rodzinie być ustalić. Poza swoją pracę artystyczną i poza zajęciami długoletniego dyrektora Opery warszawskiej, zamęczał się błahymi drobnostkami aby

żona z domowymi sprawami nie wiele kłopotu miała.

Moniuszko pochodził z ziemskiej rodziny, wyniósł z domu najbardziej surowe, katolickie zasady i przywiązanie do tradycji, a to odbiło się na atmosferze „Halki“, „Hrabiny“, czy „Straszne Dworu“.

Stanisław Moniuszko nie mógł uskarżać się na brak uznania i zrozumienia pośród rodaków. Możliwe, że nie mógł być po prostu niezrozumiany, tak bardzo był polski. Do końca życia miał pewien żal, że nie był grany, ani śpiewany za granicą. Ale dzisiaj ten jego żal już nie jest istotny, bo to było jego osobiste, pozamuzyczne przeżycie i dzisiaj pozostała po Moniuszce tylko jego arcyposłuska muzyka, jej zdrowie i tężyna.

Fabry stosunkowo niewiele mówi nam o samej wartości muzycznej dzieł Moniuszki. Pokazuje nam raczej człowieka, który z jednej strony był niewątpliwym geniuszem, z drugiej zapisywał, bardzo starannie to, że któregoś tam dnia wydał 20 kopiejek na

drożkę, 15 kop. na kawę u Lourse'a, czy 75 kop. na nowe rękawiczki. Bo Moniuszko notował nawet najdrobniejsze swoje wydatki. Mimo, że był profesorem Konserwatorium, dyrektorem warszawskiej Opery i pobierał tantiemy autorskie, pozostawał w ciągłej potrzebie i często ratować się musiał 5-cio rublowymi zaliczkami u Wolfa za napisane na kolanie, piosenki. I nic dziwnego, bo był on ojcem siedmiorga dzieci, które kształcił i którym chciał zapewnić jaką taką przyszłość.

A teraz w okresie, kiedy mówi się o tym, że artyści muszą zmienić swój stosunek do pracy, życia i do swoich zadań społecznych, postać Moniuszki jest bardzo aktualna i dzisiaj byłaby z pewnością wzorem.

A doświadczenie takiego wzoru podniosłoby niewątpliwie wartość gatunkową dzisiejszej muzyki i pozwoliło jej wychować tych dla których jest przeznaczona.

* Władysław Fabry: Moniuszko. Str. 349 wyd. Płomień 1938.

TRADYCYJNE PĄCZKI

na wagę Cukiernia A. LEŻAŃSKI MARSZAŁKOWSKA 10 tel. 9.29-05

Anna Firley

Farida-Jedyna na tronie faraonów

Bajka z 1000 i jednej nocy

Ślub króla Faruka, który się odbył w dniu 20 b. m. z niebywałym przepychem, zwrócił uwagę świata na kobietę, zasiadającą obecnie na tronie Kleopatry.

Jaką jest następczyni bajecznej królowej, której historia osnu-



ła jest złocistym blaskiem tysiącletniej legendy.

Kto to? Królowa również. Nie.

Księżniczka jaka? I to nie.

Młoda 16-letnia dziewczyna, nała mieszczanka, jakby się powiedziało, gdyby na Wschodzie to słowo miało jakiegokolwiek znaczenie. Córka sędziego z Aleksandrii.

Mała pensjonarka, która przed niedawnym czasem opuściła klasztor, miła, piękna i świeża jak brzoźkwinia, zasiadła na tronie sławnej królowej. Zaślubiny te były najwspanialsze ze wszystkich, jakie się odbyły w Egipcie, od czasu faraonów.

Królewicz z bajki

Zył sobie raz młody królewicz, którego zwyczajnie panujące na dworze odosobniły od wszelkich zabaw jego czterech siostr i ich przyjaciół. Czasem tylko, z daleka dobiegały go wesołe śmiechy. Zył w pałacu, pięknym, jak marzenie. Sam piękny, uczuciowy, wrażliwy. W otoczeniu królewicza nie było nikogo oprócz angielskich gubernatorów jako że to się działo w XX wieku, których jedynym zadaniem było uczynić z niego dżentelmena.

Niedługi pobyt w Anglii w szkole wojskowej. Studia nad historią krajów ościznych, a potem władza w wieku lat 16-tu.

Młody król z zapalem oddaje się sprawom swego państwa, nadal studiując historię Egiptu, nie przeczując, że pewnego dnia...

Miłość od pierwszego spojrzenia

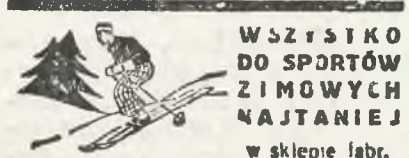
Było to wiosną. W parku swego pałacu w Kubbah, w blasku słońca, pośród najpiękniej rozwiniętych kwiatów, ujrzał ją po raz pierwszy. Była przyjaciółką jego siostr i jego towarzyszką zabaw, gdy jeszcze był tak małym, że chował się razem z siostrami. Naturalnie, nie poznał jej; wyrosła na śliczną pannę, wysoką, wysmukłą o czarującym uśmiechu i błyszczących oczach. Nosila w sobie imię Sa Si — Róża bez skazy. On miał lat 17, ona 15. Tak zaczęła się miłość.

Gdy młody król, zapalony narciarz, wyjechał do St. Moritz ze swą matką i siostrami, pojechała również dama dworu królowej wdowy ze swoją córką Sa Si. Miłość, rozkwitła pod gorącym słońcem Egiptu, rozwijała się na pełnych radości i śmiechu wybieżkach. Wtedy to po raz pierwszy piękna Sa Si, wystąpiła jako dorosła panna i mogła tańczyć każdego wieczoru z młodym królem, którego już wówczas nazywała swoim ukochanym.

Po pobycie w Szwajcarii król Faruk pojechał do Anglii. Ten jego pobyt był różny od pierwszego. Młody król prowadził życie bardzo ożywione, dużo się ułubił, tak że wkrótce stał się ulubieńcem towarzystwa londyńskiego i niejedna panna spośród arystokracji angielskiej marzyła o egipskim królu. Ten jednak myślał o swej Sa Si, zwanej wśród najbliższych Jaskółką.

Królewskie zaręczyny

Od powrotu z Anglii nosił się król Faruk z postanowieniem posłubienia ukochanej. Przewidując jednak opór rodziny, czekał, aż ta wyjedzie na lato do Montazach i dopiero wówczas udał się do ojca „Jaskółki“ prosić o rękę jego córki. Można sobie wyobrazić z jaką radością został przyjęty. Gdy następnie oznajmił już o fakcie dokonanej swej matce, tej nie pozostało nic innego, jak porozumienie się z ojcem panny.



Wszystko do sportów zimowych najtaniej w sklepie labr. C. GRABOWSKI WARSZAWA - SZPITALNA 7

A cztery siostry króla, ucieleszone, przez godzinę składały telefoniczne życzenia przyjaciółce. Następnego dnia gabinet i cały naród dowiedział się, że będą mieli nową królową.

Król Faruk cieszy się wielką popularnością wśród swych poddanych. Zyskał ją poczynionymi zmlanami tak w ceremoniale dworskim jak i w rządach, które chce uczynić bardziej postępowymi. Między innymi pozwolił on swej matce i siostrze być obecnymi na wszelkich oficjalnych uroczystościach.

Podczas ślubu jednak, który się odbył 20 b. m. był zachowany cały dawny ceremoniał. W pierwszej części, na której byli obecni sami mężczyźni, został spisany kontrakt ślubny, oraz król Faruk wręczył swemu teściowi symboliczną zapłatę za córkę. Następnie dopiero szef El-Moraghu połączył młodych małżonków według prawa muzułmańskiego.

Król Faruk jest przesądny. Tak, jak jego ojciec przywiązuje wielką wagę do litery F, którą uważa jako sprowadzającą szczęście i pomyślność. To też perskie imię Sa Si zmienił na arabskie Farida, które w tłumaczeniu polskim brzmi Jedyna.

Drzewa--ludożercy na Madagaskarze

Żydzi powinni się mieć na baczności!

Od dłuższego już czasu wśród podróżników i botaników kursuje fantastyczna wieść o rzekomym istnieniu na Madagaskarze drzew ludożerczych.

Pierwszą wiadomość tę przyniósł podróżnik amerykański Osborn. Podróżując po wielkiej wyspie, napotykał w każdej niemal wiosce tubylców, na opowiadanie o istnieniu strasznych drzew. Sam nigdy ich wprawdzie nie zobaczył, natomiast potwierdzenie wszystkich opowiadań znalazł u miejscowych misjonarzy, którzy zapewni go o istnieniu tych drzew. Fakt, że cały Madagaskar mówi o tych strasznych roślinach, zdaje się być jednak najlepszym dowodem, że w dżun-

glach wielkiej wyspy afrykańskiej rzeczywiście istnieje coś nadzwyczajnego.

Inny podróżnik i równocześnie botanik Karol Liche słyszał opowiadanie takiego, który widział „ludożercę“. Ma on mieć wielki pień, przypominający szyszkę sosnową i cztery liście długości 4 metrów każdy. Liście te mają być twarde jak skóra i bardzo grube (20 — 40 cm.). Znajomy Lichego ujrzał to drzewo, asystując przy ceremonii składania ofiary drzewu. Trzeba bowiem wiedzieć, że Murzyni oddają drzewu cześć niemal boską i dostarczają mu ludzi na pożarcie. Z wierzchołka drzewa cieknie bez przerwy woniąca i odurzająca ciecz. Murzyni składają ofiarę na wierzchołek drzewa i zmuszają ją do napicia się cieczą. Jak opowiada ów naoczny świadek, ledwie ofiara dotknęła się miejsca, skąd ciecz się wydostaje, zamknęły się nad nią obrzyny liście, a gdy po pewnym czasie otworzyły się, koło pnia znaleziono już tylko kości ofiary.

Choć opowiadania wyglądają zupełnie nieprawdopodobnie i zakrawają na bajkę, wybiera się na Madagaskar amerykańska wyprawa botaniczna dla ostatecznego wyjaśnienia tajemnicy.



Serce

twórcy o'imp'ad

Międzynarodowy Komitet Olimpijski postanowił przewieźć serce zmarłego twórcy nowoczesnych olimpiad, Cubertina'go do Olimpij na Wiosnę r. b. Po zakończeniu obrad międzynarodowego komitetu olimpijskiego w Kairze wszyscy członkowie udadzą się do Aten, gdzie wezmą udział w tej niezwyklej uroczystości.

Fantastyczna kariera pana Kennedy

Obecny ambasador Stanów Zjednoczonych w Londynie, p. Joseph Patrick Kennedy, miał bardzo urozmaicone życie. Jego karierę można zaliczyć do najbardziej fantastycznych.

Mały gazeciarz z Bostonu, następnie przewodnik po mieście dla turystów, student na uniwersytecie Howarda, gdzie został odznaczony jako atleta, dyrektor biura administracyjnego, producent filmów, reorganizator wielkiej firmy, doradca finansowy, prezes komisji dla spraw morskich, dyrektor giełdy w Nowym Jorku — to są ważniejsze etapy w drodze do obecnego stanowiska ambasadora.

Jako wielki przyjaciel prezydenta Roosevelta, p. Kennedy został przez niego obarczony misją

zwalczania niezdrowej spekulacji na rynkach amerykańskich. Spekulanci giełdowi, którym wydał zaciętą walkę, nazwali go buldogiem.

A oto anegdota, jaką o nim opowiadają z tych czasów:

Było to w restauracji, blisko sławnej Wall Street, gdzie p. Kennedy spożywał śniadanie. — Obok jego stolika przechodziła grupa maklerów, pośredników i innych ludzi giełdy. Jeden z nich mruknął półgłosem.

— Patrzenie, jak buldog je ostrygi.

— Bardzo je lubi nawet — usłyszał wesołą odpowiedź — są takie małe, że stanowią miły kontrast z rekinami, na jakie zwykle poluje.

Pocztówka jako bilet wizytowy

Rozpowszechnione obecnie wiadomości na kartach pocztowych rodowod swój wywodzą z XIX stulecia.

Oczywiście, nie miały one tego charakteru powszechnej używalności, jaki mają dzisiaj, a co najważniejsze, iż używane były do zupełnie innych celów, a mianowicie, jako bilety wizytowe. Przepiękne karty, dzisiejszego forma-

tu, ozdobione różnorodnymi widoczkami miast, okolic i pomników, oraz rysunkami, służyły do osobistego użytku modnisiów.

Właściciel pięknej karty własnoręcznie wypisywał na niej swe imię i nazwisko i posługiwał się w życiu towarzyskim, jako wytwornym, modnym biletom wizytowym.

Podczas mrozów

najlepiej otrzymywać pismo do domu

ABC

zapamiętujemy, można osobiste, telefonicznie lub listownie.

Adres: Al Jerozolimskie 3a pokój Nr. 11.

telefony: 8-18 33 lub 3-09 33.

STUDENTÓW

wykwalkowanych korepetytorów; pracowników biurowych lektorów; masarzystów poleca Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc“ S U i P Krakowskie Przedmieście 30, tel. 2-77-12, czynne codziennie 13 — 14 i 18 — 19, soboty 13 14.